

**JA,
BOLESŁAW KOZUB**

Urodziłem się 13 sierpnia 1915 r. w Raclawicach, jako siódme, przedostatnie, dziecko w mojej rodzinie. Dopiero, gdy miałem cztery lata nauczyłem się chodzić. Byłem dzieckiem chorowitym i dawano mi niewielką szansę na przeżycie. Obecnie jestem obywatelem brytyjskim, poddanym Jego Królewskiej Mości Elżbiety II i mieszkam w Edynburgu, w Szkocji.

Jaka siła sprawiła, że mieszkaniec Raclawic znalazł się z dala od rodzinnej wsi? O tym opowie on sam w fascynującej opowieści o „żołnierzu tułaczku”, o niespokojnych czasach II wojny światowej.

Wobec zbliżającej się 62 rocznicy wybuchu II wojny światowej, niech ta opowieść będzie hołdem nie tylko dla czynów Pana Bolesława Kozuba, ale i dla wszystkich uczestników wojennych zmagani pochodzących z naszego regionu. Szczególnie dla tych, którzy polegali za Ojczyznę lub zostali uznani za zaginionych. Również dla tych, dla których los okazał się łaskawszy i pozwolił im wrócić do rodzin lub ułożyć sobie życie na obczyźnie.

Lata młodości

Nazwisko Kozub pojawia się w Raclawicach już w 1640 r., kiedy to przysięgłemu sądu wiejskiego był Wawrzyniec Kozub. W latach 1697 i 1707 funkcję tę pełnił Franciszek Kozub.

Rodzice posiadali oficjalnie 50 morgów ziemi (w rzeczywistości mogło to być dwa razy więcej pola) i młyn wodny. Potocznie sąsiedzi używali w stosunku do nas przezwiska „dziedzic”.

Ukończyłem 3-letnią szkołę podstawową w Raclawicach. Potem kontynuowałem naukę w 7-letniej szkole podstawowej w Paczółtowicach. Nie uczono tam jednak chemii ani języka obcego. Wiedzę z tych przedmiotów mogłem uzupełnić dopiero w szkole podstawowej w Olkuszku, gdzie moż-

na było rozpoczynać naukę dopiero od klasy V.

Mając 16 lat rozpocząłem pracę jako praktykant w zakładzie wędliniarskim Jana i Andrzeja Kurkiewiczów przy ul. Grodzkiej 7 w Krakowie. Praca była ciężka, ale wyżywienie bardzo dobre. Mieszkałem w pokoju dla praktykantów mieszczącym się w oficynie. Pracę zaczynałem o godz. 5.00. I śniadanie było o godz. 7, a drugie o 10.

O godz. 17 rozpoczynałem naukę w szkole wieczorowej. W każdym roku byłem nagradzany za dobre wyniki w nauce. Nagrodą w ostatnim roku były wczasy w Sułkowicach. Pobyt ten zapamiętałem bardzo dokładnie ze względu na wielką powódź, jaka wystąpiła w tym czasie.

Jako praktykant zarabiałem 2 zł tygodniowo, mając do tego zapewnione bezpłatne wyżywienie i dach nad głową. Pod koniec praktyki zarabiałem 8 zł, a po czterech latach moja pensja wynosiła 15 zł. Tuż przed pójściem do wojska moje zarobki osiągnęły bardzo wysoki poziom - 35 zł plus pełne utrzymanie.

W niedzielę uczęszczałem na kurs tańca na Kazimierzu prowadzony przez trzy córki pewnego Żyda. Oplata wynosiła 8 zł. Zdobyte umiejętności bardzo mi się przydawały na licznych zabawach i dancinгах.

Wstąpiłem do wojska

Ostatni rok przed pójściem do wojska mieszkałem w Krakowie u swej siostry. Mundur wojskowy przywdziałem 20 stycznia 1938 r. w jednostce przy ul. Montelupich. Jak się wkrótce dowiedziałem, był to uniform niemiecki z czasów I wojny światowej. Polski nie było po prostu stać, by wszystkim rekrutom zapewnić nowe mundury.

Dostałem przydział do szkoły podoficerskiej w I Batalionie Kolejowym. Na sali spało nas ze 30 chłopów. W gronie moich kolegów, w dużej mierze pochodzących ze Śląska, był Jan Schubert, syn zasłużonego powstańca śląskiego, któremu społeczeństwo Rybnika ufundowało pomnik. O Janie Schubercie będę jeszcze wielokrotnie wspominał, bo nasze losy wielokrotnie się krzyżowały.

Na kolację i śniadanie otrzymywaliśmy czarny chleb z gorzką kawą zbożową. Jeśli kogoś było stać lub otrzymał akurat paczkę od rodziny, mógł sobie posmarować chleb smalcem. Obiad składał się z zupy i drugiego dania, czyli... grochówki z tłustą wędzonką. Spożywaliśmy ją „w biegu”. Jedynie w niedzielę obiad podawany był w jadalni.

Drużynowymi byli nadterminowi kaprale, którzy nieludzką dyscypliną i znęcaniem się nad rekrutami chcieli zasłużyć na awans. Byli to na ogół ludzie dość prymitywni.

Umiejętności bojowe doskonaliliśmy na XIX-wiecznych karabinach francuskich. Codziennie po obiedzie czyściliśmy je, ale według drużynowych, nigdy nie by-

ły dosyć czyste. W każdy piątek chodziliśmy na ćwiczenia do fortu na Czerwonym Prądniku. Zawsze towarzyszył nam sprządawca z koszykiem pieczywa, które mogliśmy sobie kupić podczas przerwy w zajęciach. Nie każdego było jednak stać na takie luksusy. Ciastko kosztowało 10 gr, gdy tymczasem otrzymywaliśmy 32 grosze żołdu na dziesięć dni. Z kolei w każdą niedzielę maszerowaliśmy ul. Grodzką do kościoła na Kazimierzu.

Umiejętności inżynierskich nauczyliśmy się na poligonie na Grzegórkach. Poznaliśmy zasady budowy mostów i torów kolejowych. Nie dysponowaliśmy żadnym ciężkim sprzętem. Na własnych barkach nosiliśmy elementy mostu ważące 600 kg, czy olbrzymi kafar do wbijania pali.

Przysięga, musztra, manewry

Po trzech miesiącach szkolenia odbyła się przysięga. Niestety nie było na niej nikogo z moich bliskich. Potem kilkudniowa musztra i 3 maja 1938 r. nasz batalion wystąpił na uroczystej paradzie wojskowej na Błoniach. Wypadliśmy bardzo dobrze, czego dowodem było zamieszczenie naszego zdjęcia w „Kurierze Krakowskim”.

Mimo, że od wstąpienia do armii minęło pół roku, nie miałem dotąd przepustki. Z myślą o odwiedzeniu rodzinnego domu musiałem pożegnać się na wiele tygodni, gdyż w połowie czerwca batalion zawsze wyruszał na trzymiesięczne manewry w okolice Warszawy.

Do Pilawy dojechaliśmy na otwartych wagonach towarowych. Objąłem prowadzenie kuchni polowej mając do pomocy dwóch kucharzy. Było to bardzo odpowiedzialne zadanie, bo jak wiadomo „jak Polak głodny, to zły”. Z obowiązków wywiązywałem się dobrze i pewnej niedzieli umożliwiono mi zwiedzenie stolicy, w tym i Zamku Królewskiego. Wkrótce dostałem upragnioną trzydniową przepustkę. Udało mi się dojechać do Krakowa, do Raclawic już nie zdążyłem.

Jesienią otrzymałem pierwszą belkę. Skończyło się pomiatanie przez drużynowych, którzy czuli nieco respektu przed awansowanymi. Dostałem też podwyżkę żołdu, ale i tak nie starczało on nawet na bilet do kina. Na szczęście miałem nieco oszczędności na książeczce PKO.

Na Boże Narodzenie dostałem 10-dniowy urlop, który spędziłem w Raclawicach. Do domu pojechałem w pożyczonym płaszczu, gdyż nie otrzymaliśmy na zimę ciepłej odzieży. Przyczyna była prozaiczna - brak funduszy. Także z tego powodu nie pojechaliśmy latem 1939 r. na manewry pod Warszawę, ćwiczyliśmy nad Wisłą na Grzegórkach. Naszym zadaniem było wybudowanie przeprawy przez Wisłę, wysadzenie jej i ponowne uruchomienie. W trakcie zajęć dwóch saperów straciło życie.

Przypominam sobie, że pewnego dnia jednemu z zawodowych kaprali zginęły wysokie buty. Kiedy wieczorem, po odśpiewaniu modlitwy, położyliśmy się spać, prawie natychmiast ogłoszono zbiórkę w pełnym rynsztunku. Alarmy powtarzały się przez całą noc. Buty jednak się nie odnalazły.

Zbliża się wojna

W połowie sierpnia wróciliśmy do koszar. Byłem już kapralem i mogłem nosić nieco dłuższe włosy. Ja, i moi koledzy, mieliśmy cichą nadzieję, że w połowie września pójdziemy do cywila...

28 sierpnia pojechaliśmy z porucznikiem Krykiem poza Kraków, by nauczyć się czytać mapę, posługiwać się nią. Po kilku godzinach zjawiał się goniec z rozkazem natychmiastowego powrotu do koszar. Na miejscu okazało się, że ogłoszono mobilizację. W jednostce panował wielki ruch i pewne zamieszanie związane z przyjmowaniem nowych rezerwistów.

Otrzymałem rozkaz objęcia kuchni dla całego batalionu i wreszcie nowy mundur, wełniany, polskiej produkcji. Pierwszy września rozpocząłem już o godzinie 5.00 przygotowaniem kawy dla całego batalionu. Wtedy też zobaczyłem pierwszy niemiecki samolot. Wybuchła wojna.

Jest to pierwsza część opowieści Pana Bolesława Kozuba, którą dla Czytelników „Ostańca” wysłuchał i spisał

ZYGMUNT KRZYSTANEK

W imieniu uczniów, Rady Pedagogicznej oraz swoim własnym, składam serdeczne podziękowania Panu Bolesławowi Kozubowi za przekazanie przez niego naszej szkole munduru żołnierza Pierwszej Dywizji Pancernej gen. Maczka, orderów, wojennych wspomnień, fotografii oraz własnoręcznie namalowanych obrazów.

Dyrektor Szkoły Podstawowej w Raclawicach
Wanda Żak



Na tej mapie jest „odyseja” wojennej Pana Bolesława Kozuba